

TEMAT
TYGODNIA

10 Marek Ostrowski
**„Charlie Hebdo”:
Europa czasu próby**

ROZMOWA
POLITYKI

13 Premier **Ewa Kopacz**
o górnikach, lekarzach,
rządzie i Platformie

POLITYKA

16 Malwina Dziedzic
**Nowe lvice lewicy:
Barbara Nowacka
i Magdalena Ogórek**

SPOŁECZEŃSTWO

20 Marcin Kołodziejczyk
Moda na Trzech Króli

23 Rozmowa
z prof. **Wiesławem W.
Jędrzejczakiem**,
hematologiem

i onkologiem, o lukach
w pakiecie antyrakowym

26 Joanna Drosio-Czaplińska
Dzieci i przemoc w sieci

28 Juliusz Cwieliuch
Wojsko na zakupach

30 **Syn niezwykły**
– rozmowa z matką
skruszonego gangstera

RYNEK

36 Joanna Solska
**Lekarze rodzinni leczą,
liczą i psioczą**

EDUKATOR
EKONOMICZNY

40 Cezary Kowanda,
Witold M. Orłowski,
Paweł Tarnowski
**Skąd sukces Polski,
skąd porażka Argentyny**

ŚWIAT

46 Ziemowit Szczerek
UKRAINA

**Kronika rozpadu
Republikanie u sterów**

53 Paulina Wilk **WIELKA
BRYTANIA** **Bezkarci
gwałciciele z Rotherham**



10 **Dżihadysty kontra karykaturzyści**



13 **Ewa Kopacz: dajcie mi więcej czasu**



20 **Zabawa w Trzech Króli**



100 **NA WŁASNE OCZY** **Drugie życie lalek**

HISTORIA

56 Michał Siedziako

**Powikłane losy
Mariana Jurczyka**

59 Krzysztof Mroziewicz
**Kuba: długa
historia embarga**

NAUKA

62 Agnieszka Krzemińska
Zmierzch humanistyki?

65 Barbara Pietkiewicz
**Wrocławscy
magicy od kręgosłupa**

68 Katarzyna Szymielewicz
Groźny wyciek danych

KULTURA

74 **PASZPORTY POLITYKI**
Laureaci 2014

78 Rozmowa z **Agatą Kuleszą**
o światowych sukcesach
„ldy” i własnych planach

81 Karolina Pasternak
**Seksowna
inteligencja Benedicta
Cumberbatcha**

84 **KAWIARNIA LITERACKA**
Grażyna Plebanek

LUDZIE I STYLE

86 Jarek Szubrycht
**RMF, pierwsze
prywatne radio,
nadaje już 25 lat**

90 Zdzisław Pietrasik
**Milczenie Tadeusza
Konwickiego**

93 Jacek Żakowski
**Tajemnica
Józefa Oleksego**

NA WŁASNE
OCZY

100 Barbara Pietkiewicz,
fotografie Anna Musiałówna
Kolekcjonerzy lalek

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz • 94 Passport
- 95 Tym • 96 Stomma
- 98 Fusy, plusy i minusy
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaj

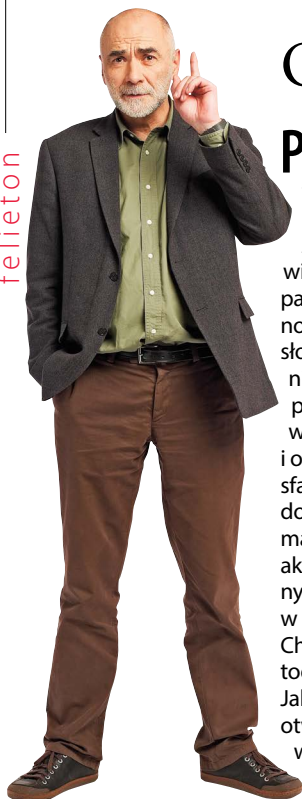


www.mleczeko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŃKOWSKA 140

sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Owsiak w skórze nosorożca

Przez kraj przemaszerowały uroczyste orszaki Trzech Króli, w których wzięło udział ponad milion osób. W telewizyjnej relacji z orszaku warszawskiego było widać, że wśród maszerujących panowało zadowolenie, okazywano sobie wiele sympatii – jednym słowem było wesoło. Zdaniem niektórych nawet za wesoło, biorąc pod uwagę, że marsz odbywał się w cieniu prześladowania katolików i obrażania Jezusa, a także w cieniu sfałszowanych wyborów samorządowych, finansowych przekrętów marszałka Sikorskiego i dorocznej akcji Jerzego Owsiaka. Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn w orszaku tym w role dwóch z trzech króli wcielił się Chińczyk i Etiopczyk należący do ortodoksyjnego Kościoła koptyjskiego. Jako Polacy jesteśmy na obcych otwarci, ale pojawia się pytanie, czy w polskim orszaku królami nie powinni być Polacy reprezentujący

ortodoksyjny Kościół polski? Czy ci Polacy muszą patrzeć, jak główne role zamiast nich grają osoby sprytnie wykorzystujące fakt, że Polska stara się być dla nich miła? Ponieważ patronat nad stołecznym orszakiem objęła Hanna Gronkiewicz-Waltz, która zwolniła ze stanowiska obrońcę życia profesora Chazana, są poważne wątpliwości, czy ten orszak miał w ogóle charakter chrześcijański. Osobiście uważam, że o wiele bardziej chrześcijański był maszerujący 13 grudnia ulicami stolicy orszak prezesa PiS, w którym królował poseł Brudziński i w którym usiłowało wziąć udział aż czterech biskupów – tak zdeterminowanych, że Watykan musiał ich powstrzymać siłą.

O tym, jak bardzo antychrześcijański charakter ma akcja Jerzego Owsiaka i jego orkiestry, wiemy choćby z prawniczych mediów. Alarmują one od dawna, że WOŚP jest zjawiskiem niesłusznym, zaś Owsiak

to osoba kulturowo i religijnie nam obca, sprzeczna z podstawowymi wartościami, a do tego kłótliva i głośno na wszystkich wykrzykująca. Nic dziwnego, że jego agresywna dobroć i tępy, wymierzony w katolickie korzenie upór, z jakim człowiek ten stara się nieść pomoc chorym ludziom, budzi moralny sprzeciw.

Pewien bloger ujawnił zresztą, że w tej dobroci chodzi o „bizantyjskie życie na cudzy koszt, które się przykrywa parawanem z chorych dzieci”. Owsiak pozwał blogera do sądu, który jednak uznał, że oceny blogera, choć bolesne, są dozwolone ze względu na wolność słowa. Owsiakowi zasugerował natomiast, że jako osoba publiczna powinien mieć skórę nosorożca, która zmniejszy jego drażliwość na krytykę. Moim zdaniem zmiana skóry niewiele Owsiakowi pomoże, bo nawet przebrany za nosorożca i tak zostanie namierzony i po chrześcijańsku zdemaskowany.



23

wielka orkiestra
świątecznej
pomocy

FINAŁ

PO RAZ SZÓSTY
POKAZALIŚCIE
WIELKIE SERCE

DZIĘKUJEMY!





Miasto 45

Mija dokładnie 70 lat od dnia wyzwolenia Warszawy. Jak wyglądała stolica w 1945 r., pokazuje niezwykle film „Miasto ruin”. Na stworzenie jednej klatki tego filmu twórcy potrzebowali ponad dwie godziny. Nazistom niszczenie Warszawy szło dużo szybciej. Żadna inna stolica nie została tak okaleczona w czasie drugiej wojny światowej jak Warszawa. Na ulicy Kruczej ocalało pięć budynków. Większość ulic w centrum nie miała tyle szczęścia. O skali barbarzyństwa wiele napisano. Ale dziesiątki książek nie oddziałują na wyobraźnię tak, jak sześć minut „Miasta ruin”.

Warszawa po Powstaniu Warszawskim cyfrowo zrekonstruowana na podstawie zdjęć lotniczych robi koszmarnie wrażenie. Do filmu trzeba było dodać mapkę, żeby widzowie mogli zorientować się, co właściwie oglądają. Wydrążone w środku domy kraterami, w pewnym momencie przechodzą w kamienną pustynię warszawskiego getta, na której nie ma nawet tego. Pośrodku został tylko kościół św. Augustyna.

Przed wojną w Warszawie mieszkało 1,3 mln osób. Po powstaniu w mieście zostało około tysiąca osób. Komuniści rozważali nawet przeniesienie stolicy do robot-

nicznej Łodzi. Ale warszawiacy zgłoszowali nogami. W wyzwolonym 17 stycznia 1945 r. mieście trudno było znaleźć ludzi do powstania Armii Czerwonej. Dwa miesiące później w mieście było już 100 tys. osób. W lutym powołano Biuro Odbudowy Stolicy. Ale nawet tego fragmentu życia nie ominęła polityka. Nowy ustrój nie tylko zmieniał nazwy ulic, niektóre wymazał nawet z mapy miasta. Poznanie starego układu ulic Warszawy to jeszcze jeden powód, żeby zobaczyć „Miasto ruin” (najlepiej w Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie jest wyświetlany kilka razy dziennie w wersji 3D). **(JUL)**

Protesty niepoważne

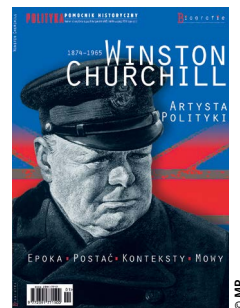
Po potężnej wyborczej burzy i oskarżeniach ze strony opozycji, a szczególnie PiS, o to, że wybory samorządowe zostały sfałszowane, do 45 sądów okręgowych wpłynęło 1887 protestów wyborczych. Cztery lata temu było ich 470, a w 2002 r. – 790 (za 2006 r. PKW nie ma danych). Do 12 stycznia sądy rozpoznały 1394 z nich. Protest wnosi się na piśmie do właściwego sądu okręgowego, w terminie 14 dni od dnia wyborów. Sąd powinien się nimi zająć w ciągu 30 dni. Jednak nie ma żadnych konsekwencji, jeśli nie dochowa tego terminu. W Ostrołęce (31 protestów) pierwsze terminy posiedzeń sądu wyznaczono dopiero na ten tydzień. Najwięcej protestów nadesłano do Sądu Okręgowego w Warszawie – 164, z czego sąd rozpatrzył już 138 i tylko w jednym przypadku nakazał powtórzyć wybory. Do sądu w Tarnobrzegu wpłynęło 11 protestów, ale żaden nie został uwzględniony. Dotychczas sądy stwierdziły nieważność wyborów w 32 przypadkach i zarządziło ponowne ich przeprowadzenie, ale na razie nie wyznaczono dat. Wybory są powtarzane tylko w zakwestionowanym przez sąd zakresie (większość dotyczy okręgów jednomandatowych). Prawomocnie orzeczono o ponownych wyborach w 8 okręgach wyborczych, w pozostałych 24 przypadkach orzeczenia nie są jeszcze prawomocne. W kilku przypadkach złożono apelację. Wielu skarżących się nie odpowiadało na wezwania sądów o uzupełnienie braków formalnych, a gdy dochodziło do rozprawy, nie stawiali się na nią. Jak dowiedziała się POLITYKA, minister sprawiedliwości zobowiązał sądy okręgowe do przesyłania cotygodniowego raportu o rozstrzygnięciach w sprawie wyborczych protestów. **(DAB.)**

Więcej o protestach wyborczych i sądowych wyrokach na polityka.pl/kraj.

Pamiętajmy o Churchillu

Nasz redakcyjny kolega Adam Krzemiński zaproponował w ubiegłym roku (POLITYKA 30/14), by postawić w Warszawie pomnik Winstonowi Churchillowi. Pomysł śmiały, gdy się zważy, iż brytyjski premier nie ma w Polsce najlepszej opinii – w powszechnym przekonaniu zdradził Polaków podczas drugiej wojny światowej, oddając w Teheranie i Jałcie Polskę Stalinowi.

Ale czy na pewno wiemy w Polsce wystarczająco wiele o samym Churchillu, motywach jego postępowania i warunkach, w jakich przyszło mu działać – nie tylko zresztą w polskiej sprawie? W styczniu 2015 r. mija 50 lat od śmierci Winstona Churchilla, a w maju 75 lat od dnia, gdy po raz pierwszy został on premierem Wielkiej Brytanii. Z tej okazji przygotowaliśmy kolejne wydanie „Pomocnika Historycznego”, z nowej serii „Biografie” (szczegóły s. 107). Polecamy je gorąco wszystkim, którzy chcą mieć własne zdanie na temat postulatów Adama Krzemińskiego. A przy okazji poznać fascynującą biografie barwnej i niejednoznacznej postaci angielskiego dżentelmena. **(L.B.)**



Promocje i wyprzedaje

Umiera stara lewica, w polityczne życie wchodzi nowa. Tak brzmiał prawie dosłowny przekaz szefa SLD Leszka Millera podczas prezentacji kandydatki Sojuszu na prezydenta, w kilka godzin po śmierci Józefa Oleksego (czyt. s. 93). No cóż, wybór terminu ogłoszenia tej nie najbardziej tego dnia oczekiwanej decyzji to już kwestia smaku. Miller chce w tym widzieć symbol zmiany, inni dostrzegą brak taktu. Jednak kontrast pojawiającej się w mediach wyniszczoną chorobą twarzy walczącego od lat ze śmiertelną chorobą Oleksego i radosnego uśmiechu pani Magdaleny Ogórek rzeczywiście był symbolem zmiany, ale czy o takie akurat symbole w polityce chodzi? Samej kandydatce najwyraźniej nic nie „zazgrzytało”, ona dostała szansę wypromowania się. Tego samego dnia, po wielogodzinnej dyskusji, Sojusz zakończył polityczne życie innego swego działacza – Grzegorza Napieralskiego, którego partyjne członkostwo zawieszono (jeszcze niedawno był patronem pani Ogórek), przy ogólnym przekonaniu, że zostanie rychło usunięty, w myśl zasady, że partia nie może mieć dwóch liderów mówiących odmiennymi głosami. Tak działają dziś wewnętrzne mechanizmy we wszystkich partiach, więc rozprawa z Napieralskim mało kogo wzruszyła, wyjąwszy tych, którzy się nieostrożnie wokół niego gromadzili (ale coraz mniej licznie). Procesy dostosowawcze partyjni działacze mają na ogół nieźle przećwiczone.

Czy ich tam wszystkich porębało? – publicznie pytał szef struktur poznańskich SLD. Może zapytał nieostrożnie, ale chyba wyraził nie tylko swoją myśl, że dzień śmierci Józefa Oleksego, polityka, o którym od prawa do lewa tego dnia mówiono poważnie i dobrze lub bardzo dobrze, co w naszej polityce jest już praktycznie niespotykane, można było jednak w partii macierzystej uczcić nieco inaczej. Gdyby Leszek Miller zamiast kandydatki i wieści o Napieralskim wyłożył księgę kondolencyjną, zorganizował jakieś spotkanie, nawet nieoficjalne, bez pompy, wspomnieniowe – byłoby poważnie i godnie. I byłaby w tym jakaś środowiskowa solidarność i wspólnota. Także kawałek lekcji historii dla młodego pokolenia polityków, którym tylko zakulisowe gierki w głowach. Oleksy w nich też był dobry i byłoby co opowiadać, ale była w nim państwowa powaga i profesjonalne traktowanie polityki. Miller lubi jednak politykę efektownych gestów i zaskoczeń.

Effekt zaskoczenia i tym razem został osiągnięty. I na razie jest to efekt jedyny. Dlaczego Sojusz po długich poszukiwaniach kandydata nie zdecydował się na rwącego się do walki Ryszarda Kalisza? Dlaczego odprawia z kwitkiem doświadczonego polityka, jakim jest Jerzy Wenderlich, wiernie trwający przy partii, czy inne osoby z politycznym dorobkiem i doświadczeniem, a stawia na dr Ogórek? Jedni powiedzą: superpomysł – pracowała ostatnio w TVN, ta stacja, ale także inne media wiecznie szukające nowości będą ją promować, z nierozpoznawalnej stanie się rozpoznawalną, wręcz celebrytką, i zbierze jakiś procent głosów. W dodatku wytrąci swoim oponentom argument, że Palikot ma przynajmniej Barbarę Nowacką (czyt. s.16), już uznawaną za przyszlą gwiazdę lewicy, a w otoczeniu Millera był co najwyżej poseł Dariusz Joński. W ten sposób żadna konkurencja Millerowi nie zagrazi, on sam zachowa się zaś zgodnie z duchem czasu i, idąc śladem Jarosława Kaczyńskiego, postawi na młodość.

Ale nawet koledzy Millera są skonfundowani: to zupełnie niepoważne, żart z opinii publicznej, z prezydentury. Czy to dr Ogórek ma być następczynią Aleksandra Kwaśniewskiego, Józefa Oleksego? Włodzimierza Cimoszewicza czy Leszka Millera, gdy już ten zdecyduje o politycznej emeryturze?

Niewątpliwie jednak wraz z pojawieniem się kandydatki Sojuszu prezydencki wyścig przyspieszył, choć na razie wypada liczyć



przede wszystkim czmychających przed Bronisławem Komorowskim. Jako pierwszy czmychnął Jarosław Kaczyński pod pozorem, że on woli być premierem (jeśli Andrzej Duda przegra, ale uzyska niezły wynik, to kto wie, czy to nie on stanie się kandydatem na premiera, czyli takim Marcinkiewiczem bis, wabiącym ewentualnych koalicjantów urokiem mniejszej niż sam prezes kontrowersyjności). Czmychnął Leszek Miller, choć akurat dla szefa partii w kłopotach byłaby to niezła konfrontacja z opinią publiczną. Próbuje czmychnąć Janusz Piechociński, który najpierw chciał po prostu racjonalnie opowiedzieć się za urzędującym prezydentem, ale najwyraźniej zmienia zdanie i teraz

stawia na Adama Jarubasa, nową gwiazdę PSL, marszałka woj. świętokrzyskiego, który odniósł największy sukces w wyborach samorządowych. Tyle że rozpoznawalność Jarubasa jest zapewne mniejsza niż dr Ogórek, która często występowała w telewizji, a polityk świętokrzyski w mediach centralnych był praktycznie nieobecny. Kto wie, czy ostatecznie aparat, zmęczony zmianami frontów przez prezesa, nie powie: Janusz, nie ma wyjścia, kandyduj sam.

Do walki stanęli dotychczas Janusz Palikot oraz Janusz Korwin-Mikke, którego partia właśnie pozbawiła szefostwa, a przecież trzeba zebrać 100 tys. podpisów i kampanię sfinansować. Korwin-Mikke jakoś sobie dotychczas radził, więc teraz z trudnej sytuacji też zapewne wybrnie. Czyli – zgłosili się liderzy partii z końca wszystkich rankingów. Pierwsza liga zostawia sobie miejsca na zapleczu. Naprzeciw Komorowskiego może więc stanąć szereg młodzieżowy: Duda, Ogórek, Jarubas, co byłoby zdarzeniem nieoczekiwanym, wielką operacją sprzedawania produktów nieznanymi. Jak to się jednak ma do wyborów prezydenckich, wyboru głowy państwa, zwierzchnika sił zbrojnych, na stanowisko wymagające szczególnego doświadczenia, poczucia odpowiedzialności, państwowego instynktu i doświadczenia? Jak zareaguje na to opinia publiczna? Tej młodzieży w okolicach czterdziestki lekceważyć nie należy, bo każdy coś tam uszczknie i może być druga tura, a urzędującemu prezydentowi, mającemu tak duże społeczne zaufanie, chodzi o to, aby jej nie było.

Na razie konkurenci muszą dopiero „nabrać ciała”, a może także poglądów. Kandydat Duda dotychczas wyraził pogląd, że trzeba zorganizować okrągły stół służby zdrowia i nie będzie likwidował żadnych kopalni. Zachował się więc tak jak na pilnego odbiorcę przekazów dnia wychodzących z centrali PiS przystało. Ciekawe, czy dr Ogórek też stanie przed kopalnią? Temat jest wszak gorący, Sojusz już uznał, że to likwidacja górnictwa. W każdym razie czeka nas sezon wielkich promocji. A po promocjach zwykle przychodzi czas na wyprzedaje.

Jan Koza





© AP/EAST NEWS

Zwolennicy Maithripali Sirisena, który wygrał wybory prezydenckie na Sri Lance, ustawiają jego wielki portret.

Kłeska astrologów

Sześciu astrologów ze Sri Lanki właśnie straciło pracę: przed kilkoma tygodniami zgodnie przepowiedzieli w państwowej telewizji, że Mahinda Rajapaksa bez problemu wygra wybory i zostanie prezydentem na trzecią kadencję. Tymczasem polityk poległ już w pierwszej turze. Zupełnie niespodziewanie nie tylko dla wróżbitów. Opozycja nie ujawniała nazwiska swojego kandydata aż do ostatniego możliwego dnia, a ostatecznie okazał się nim minister zdrowia Maithripala Sirisena, który wygrał ledwie o włos, zgarniając 51,3 proc. głosów. „Judasza”, jak byłego już współpracownika prezydenta nazwała państwowa prasa, poparła szeroka koalicja niezadowolonych z 10-letnich rządów Rajapaksy, zwłaszcza wyjątkowo mobilnych podczas tych wyborów muzułmanów i Tamilów, w większości wyznających hinduizm. Ci ostatni skarżą się, że po pokonaniu w 2009 r. wywodzących się z ich szeregów i przez dwie dekady walczących o niepodległość partyzantów z Tamilskich Tygrysów, stanowiący większość Syngalezi bezkarnie ich prześladowają, a wzywająca do zabijania innowierców organizacja buddyjskich ekstremistów jest przez dotychczasowy rząd w pełni tolerowana.

Rajapaksa, w ojczyźnie przezywany „królem”, nic sobie z tych skarg nie robił, podobnie jak z zeszlórocznego wezwania ONZ, żeby wszczął śledztwo w sprawie łamania praw człowieka przez podległe mu wojsko. Oskarżany o coraz większy autorytaryzm (żeby ubiegać się o trzecią kadencję przeforsował zmianę konstytucji), po niespodziewanej przegranej oficjalnie pogratulował rywalowi, ale otoczenie nowego prezydenta ujawniło, że za kulisami Rajapaksa namawiał szefów armii i policji, żeby pomogli mu zostać na stanowisku. Na razie bezskutecznie, ale jego trzech bracia obejmują stanowiska ministra obrony, ministra rozwoju i przewodniczącego parlamentu, więc przyszłość Sri Lanki jest jeszcze bardziej niejasna niż w wizjach astrologów.

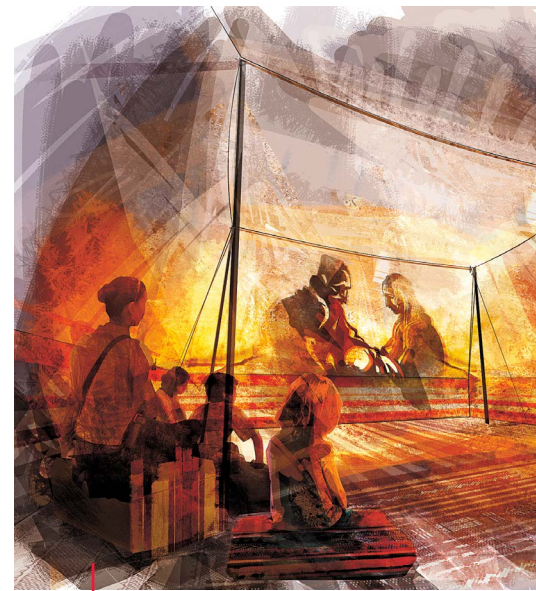
Izraelski gaz do Egiptu

Przez cztery tysiące lat Żydzi narzekali, że Mojżesz zaprowadził ich do jedynej blisko-wschodniego kraju, w którym nie ma ani kropli ropy naftowej. Podpisane niedawno wstępne porozumienie z firmą Dolphinus, prywatnym dystrybutorem energii w Egipcie, na zakup gazu z izraelskich morskich pól wiertniczych Tamar, położonych 90 km na zachód od wybrzeża Hajfy, zamyka usta największym pesymistom. Podobne porozumienia podpisano z odbiorcami w Jordanii, prowadzone są też zaawansowane pertraktacje z działającą w Egipcie British Gas.

Wrejonie, w którym działają szyby wiertnicze Tamar, Izrael posiada jeszcze cztery podobne instalacje. Zasoby złoża Leviatan, które zostanie uruchomione w 2016 r., ocenia się na 450 mld m sześć. gazu, ilość pokrywająca roczne potrzeby całej Europy. Tyle że zarówno Turcja, jak i Liban kwestionują prawo Izraela do eksploatacji złóż na tym obszarze Morza Śródziemnego – i grożą zbrojnymi sankcjami. Izrael ochrania swoje obiekty eskadrami dronów, a w najbliższej przyszłości zastąpią je korwety raketowe produkcji niemieckiej. Uciążliwe pertraktacje w tej sprawie trwały kilka miesięcy, sprawę przesądziła kanclerz Angela Merkel, która postanowiła sprzedać dwie najbardziej nowoczesne jednostki za 600 mln euro.

Muzeum Biblii

W Waszyngtonie, w bliskim sąsiedztwie Kapitolu, powstaje Muzeum Biblii, jednego z najbardziej wpływowych dzieł religijno-literackich w historii świata. 800 mln dol. na ten cel wyłoży Steve Green, amerykański miliarder, biznesmen, członek konserwatywnego Kościoła baptyistów z południa USA. Niedawno jego sieć handlowa Hobby Lobby zdobyła rozgłos, gdy odmówiła, powołując się na przekonania religijne właścicieli, opłacania medycznych polis ubezpieczeniowych swych pracowników, jeśli obejmują one antykoncepcję. Siedmiopiętrowe muzeum ma być supernowoczesne, multimedialne, atrakcyjne zarówno dla uczonych i badaczy, jak szerokiej publiczności. Otwarcie planuje się na 2017 r. W ciągu ostatnich lat Steve Green skupował niemal hurtowo bardzo cenne artefakty biblijne, m.in. starożytne egzemplarze Tory, pierwsze wydania angielskiej Biblii króla Jakuba, papirusy



Wizualizacja jednej z ekspozycji w Muzeum Biblii

z fragmentami Nowego Testamentu. W sumie ok. 40 tys. obiektów.

Część świata naukowego zwraca uwagę, że ekspozycja może być jednostronna, prezentować tylko skrajnie konserwatywną narrację o Biblii jako Słowie Bożym, niedopuszczającą innych interpretacji. Tymczasem, podkreślają sceptycy, należy raczej mówić o Bibliach niż o Biblii. Przez wieki powstały liczne przekłady i wydania tej księgi, a właściwie zbioru ksiąg, których autorzy należeli bądź należą do różnych konfesji chrześcijańskich i orientacji naukowych. Mało prawdopodobne jednak, by takie Muzeum Biblii (w liczbie mnogiej) kiedykolwiek powstało.

Rakieta, która uderzyła w zbiornik z ropą w libijskim porcie, zniszczyła dwudniową produkcję surowca, grudzień 2014 r.

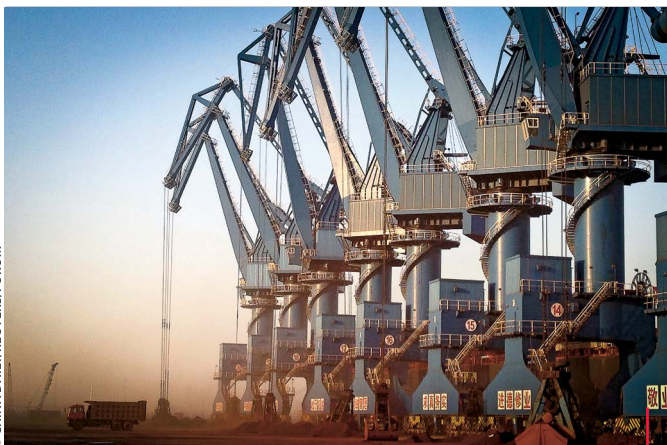


© STRINGER/REUTERS/FORUM

Bezpiecznie tylko w banku

Turkish Airlines dały za wygraną i właśnie zawiesiły loty do Misraty – w ten sposób Libia straciła ostatnie połączenie lotnicze ze światem świadczone przez zagraniczne linie. Decyzja zapadła po tym, jak w kraju ponownie nasiliły się walki pomiędzy różnymi grupami zbrojnymi, które w 2011 r. na fali arabskiej wiosny wspólnie obaliły Muammara Kadafiego. Obecne starcia są największe od upadku dyktatora, w ich wyniku tylko w zeszłym tygodniu spłonęły zbiorniki z ponad milionem baryłek ropy, a Libia praktycznie wstrzymała eksport tego surowca. Kraj jest podzielony z grubsza na dwa obozy: islamistyczną koalicję Libijski Świt, która latem zdobyła kontrolę nad Trypolisem, oraz sekularystyczny rząd z Abdullahem al-Thanim w roli premiera, który od kilku miesięcy urzęduje w Tobruku. Obie strony rywalizują o uznanie społeczności międzynarodowej. Islamiści zyskali poparcie Turcji i Kataru, a sekularyści sprzymierzeni są z Egiptem oraz Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi.

Wszystko to mało jednak znaczy dla zwykłych Libijczyków, z których już prawie pół miliona musiało porzucić własne domy – bez funkcjonującej policji czy wojska są terroryzowani przez bezkarne oddziały obu rywalizujących sił. Ostatnim bastionem normalności wydaje się dziś już tylko Bank Centralny, który kontroluje pieniądze ze sprzedaży ropy i chociaż reguluje wypłaty na najbardziej podstawowe potrzeby tak Trypolis, jak i Tobruku, to odmawia podporządkowania się im. To jeden z tych niewielu przypadków, kiedy aż się chce, żeby władzę wzięli wreszcie bankowcy.



© CHINA DAILY/REUTERS/FORUM

Żurawie w porcie Caofeidian na północno-wschodnim wybrzeżu Chin

Chrzest dla siódmych

Prezydent Argentyny Cristina Fernández de Kirchner została matką chrzestną 21-letniego Yaira Tawila, siódmego syna rabina z miasta Rosario. Na świecie karierę zrobiła informacja, że w ten sposób pani prezydent uchroni młodzieńca przed zamianą w wilkołaka, którego postać, zgodnie z argentyńsko-europejskimi przesadami, siódmi synowie mieliby przybierać podczas pełni Księżycy. Objasnienie jest jednak mniej fantastyczne. W 1907 r. para rosyjskich imigrantów z licznym potomstwem przekonała argentyńskich urzędników, że w Rosji ojcem chrzestnym siódmych synów mógł być car. Prezydenci przyjęli zwyczaj, w latach 70. go skodyfikowano. W katolickim państwie zaszczytu tego dostępowali jedynie katolicy. Tawil jest pierwszym Żydem w kilkutyśiecznym gronie prezydenckich chrześniaków. Pani prezydent już w kwietniu dokonała innego wyłomu w tradycji i zgodziła się być matką chrzestną jedynej córki urodzonej w wyniku zapłodnienia in vitro w małżeństwie dwóch lesbijek.

Podobne przepisy obowiązywały w przedwojennej Polsce, po 1926 r. prezydent Ignacy Mościcki został ojcem chrzestnym kilkuset chłopców



Prezydent Cristina Fernández de Kirchner z rodziną Tawilów. Yair drugi od prawej.

– dziewczynek nie hołubiono. W kościołach przy chrzcie wyręczał go zazwyczaj wojewodowie lub starostowie, a ochrzczeni mogli liczyć na darmowe przejazdy komunikacją publiczną, książeczkę oszczędnościową z pierwszą wpłatą od prezydenta na dobrą wróżbę oraz stypendia na studia, także zagraniczne. Z powodu wybuchu wojny z ostatniego przywileju nie zdołali skorzystać.

Chiny przodem, Wyspy górą

Ważne przetarasowania w światowej lidze. Według obliczeń Międzynarodowego Funduszu Walutowego Chiny swym produktem krajowym brutto, liczącym według parytetu siły nabywczej (17,6 bln dol.), przegoniły właśnie Stany Zjednoczone (17,4 bln) i wyszły na prowadzenie. W wartościach bezwzględnych Stany nadal przodują, ale przewaga topnieje. A dalej mamy tradycyjnie Japonię i Niemcy. Zmieniła się natomiast pozycja numer 5: Wielka Brytania wyprzedziła Francję. Przyczyniły się do tego 3-procentowy wzrost na Wyspach w 2014 r., w porównaniu z 0,4 proc. po drugiej stronie kanału, i umocnienie się funta wobec euro. Obaj konkurenci traktują miejsce w pierwszej światowej piątce bardzo prestiżowo i od 15 lat toczą o nie zacięty bój. Francja przez lata przegrywała, ale w 2008 r. odrobiła straty.

Paryski marsz
przeciw przemocy
i terroryzmowi

Moment w Europie jest trudny. Wzrasta
terroryzm, fanatyzm, wstępn do imigrantów,
nacionalizmy. Trzeba się opowiedzieć.



MAREK OSTROWSKI

Każdy jest wezwany

Redakcję paryskiego tygodnika zmasakrowano w niespełną pięć minut. Terrorysty nie musieli nawet celować, strzelali z odległości kilku metrów. Wśród ustawionych pod ścianą i zamordowanych byli rysownicy znani całej Francji; padł tam wśród kolegów 80-latek George Wolinski. Jego rysunki zamieszczał nie tylko tygodnik „Charlie Hebdo”, ale też najpopularniejsze gazety kraju.

Sztandarowy dla Francji dziennik „Le Monde” nazwał dramat „francuskim 11 września”. Oba ataki terrorystyczne były wymierzone w wielkie symbole. Ale jaka tu ogromna różnica! W Ameryce uderzono w symbole potęgi, biznesu, pieniądza i wojska. We Francji – w symbol inteligencji, swobody artystycz-

nej, wolnomyślicielstwa, prawa do szyderstwa, demokracji. Stąd ogromne poruszenie i ogromna solidarność z zaatakowaną Francją. Szefowie rządów krajów europejskich, w tym Ewa Kopacz, także Donald Tusk obok Angeli Merkel, wzięli udział w paryskim marszu przeciw przemocy i terroryzmowi. Przez Francję przeszły największe w historii marsze – 4 mln ludzi jednego dnia.

Sprawcy obu zamachów byli ci sami: dżihadyści – czy z Al-Kaidy bin Ladena z 2001 r., czy z dzisiejszej Al-Kaidy w Jemenie, czy z tzw. Państwa Islamskiego. Tak samo prowadzą wojnę w imię obrony islamu. Na „Charlie Hebdo” napadli dżihadyści rodzimego chowu: bracia Saïd i Chérif Kouachi,

lat 34 i 32, urodzili się w 10 dzielnicy Paryża. Ich życiorysy łatwo wpisują ich w szeregi bojowników świętej wojny przeciw gnębiicielom. Bracia, jak i reszta z czworga dzieci imigrantów z Algierii, zostali wcześniej sierotami, wychowała ich placówka państwowa. Saïd, zdolniejszy, ukończył średnią szkołę hotelarstwa, a potem nawet zdobył dyplom wychowawcy sportowego, ale widocznie nie dostał takiej pracy: rozwoził pizzę. Młodszy się mniej uczył, był impulsywny, wybuchowy, dzielił los młodocianych przestępców z dzielnicy – drobne kradzieże, narkotyki, przemyt.

Obu przysparzał meczet niedaleko metra Stalingrad i pewien pobożny, wykształcony muzułmanin, niewiele od nich starszy. Stał się cud. Bracia nie tylko przestali kraść, ale przestali nawet palić i zabawiać się z dziewczynami. Kilkunastu młodych mężczyzn nauczyło się za to posługiwać kałasznikowem. Chérif przesiedział prawie dwa lata w więzieniu, ujęty podczas próby przyłączenia się do dżihadystów w Iraku. Nie na darmo ekspert Farhad Khosrokhavar napisał książkę „Islam w więzieniach”, bo tam radykalizm tylko rośnie. W więzieniu Chérif pozyskał nowych mentorów i umocnił się w postanowieniach „walki”, których nie złagodziło ani małżeństwo, ani późniejsza praca. Śledczy ze SDAT (francuskiej jednostki antyterrorystycznej) chodzili za obu braćmi, obaj byli też na amerykańskiej liście podejrzanych, wielokrotnie zatrzymywano Chérifa. Ale ostatecznie – przez lata – zmylili SDAT, który najwyraźniej im odpuścił.

Za jakie krzywdy, prawdziwe czy rzekome, mszczą się takie muzułmańskie sieroty?

W latach kiedy przychodzili na świat, zalił mi się na los urodzony z arabskich emigrantów młody człowiek. Litanię jego żalów mam na starej taśmie magnetofonowej: gorzkie poczucie wykluczenia z prawdziwego, podziwianego w świecie Paryża, którego czuł się obywatelem. Pracował tylko dorywczo, bo nie mógł zdobyć pracy na miarę dobrego wykształcenia, czuł się odepchnięty, nazywał swój los nędzą, mówił też o „nędzy seksualnej”, co objaśniał brakiem kontaktu z dziewczynami z okładek kolorowych magazynów. W jego wyglądzie było coś wyzywającego, co mogło odstraszać pracodawców. Przez całe swe świadome życie słyszał termin „integracja”, ale odczuwał go jako szyderstwo: przecież urodził się we Francji, miał więc być dopiero później z nią zintegrowany? Jeśli „integracja” zaś miała oznaczać ładne mieszkanie i porządną samochód, to leżała poza jego możliwościami.

W komentarzach polskich przebrzmiewa jakaś złośliwa satysfakcja, że się Francji „integracja” nie udała. Ale republika nie mała zrobić dla sprowadzanych dziesiątkami tysięcy arabskich robotników głównie dla fabryk samochodów w latach 60. Budowano też całe osiedla mieszkań socjalnych: niespełna pół wieku później przekształciły się one w getta, z których drugie czy trzecie pokolenie przybyszów – teraz bezrobotnych – nie ma się jak wydobyć. Odrzucenie? To zależy. Aziz Senni pochodził z blokowisk, ale nie latał z żułą, tylko się uczył. Założył swoje przedsiębiorstwo, w 2005 r. napisał książkę „Winda społeczna jest popsuta... Poszedłem więc po schodach”. Teraz opublikował nową. Tytuł: „Winda nadal jest popsuta. Ludzie stoją na schodach”.

Teraz religia. Francuskie kościoły pustoszeją, ale wśród zdeklarowanych muzułmanów uczęszczanie do meczetu nie jest znacząco wyższe niż u chrześcijan, niewiele wyższy jest też wskaźnik praktyk religijnych – modlitwy czy nawet poszczenia. Raport RG (biura policji, które nadzoruje radykalne ugrupowania we Francji) jeszcze 10 lat temu ostrzegał, że w kraju jest około 300 osiedli, które żyją swoim życiem, w pewnej izolacji od Francji, swoją siatką drobnych interesów, ze swoimi domami modlitwy; występuje tam poligamia, antysemickie i w ogóle antyzachodnie graffiti, a „prawdziwi” Francuzi, jeśli tylko mogą, wyprowadzają się z okolicy. To te miejsca prezydent Nicolas Sarkozy chciał „przeczyścić szlauchem” i one są podglebieniem takich siatek, jakie tworzyli bracia Kouachi.

W zagranicznych, a także w polskich komentarzach ostatniej tragedii pojawiła się fałszywa i szczególnie niebezpieczna diagnoza „wojny cywilizacji”.

Taka wojna to plan ekstremistów: wykształcone elity po obu stronach robią wszystko, by tragedii tak nie przedstawiać. Anne Dossier, nauczycielka w szkole pod Tulużą, opowiada, że nazajutrz po poprzednim głośnym zamachu z 2012 r., kiedy terrorysta islamsko-arabski zabił siedem osób, w tym troje dzieci, na progu żydowskiej szkoły, lekcje poświęcono omówieniu zamachu. Pewna uczennica objaśniła, że to sprawka „Arabów”. – *Thumaczyliśmy, że nie Arabów, tylko zabójców, chorych, złych ludzi* – mówi Dossier. Do wojny cywilizacji – która ma napędzić fanatyków i męczenników – nawołują właśnie islamiści. Jak można ją sobie wyobrazić w kraju, gdzie mieszka co najmniej 5 mln „obcych”? – *Nie można tworzyć amalgamatu z terroryzmu i islamu, to sprzeczne z wartościami naszej republiki* – mówi pani Dossier i zapewne powtarzają to wszyscy nauczyciele. Zresztą islam przyciągnął narodowych celebrytów: piłkarze Nicholas Anelka i Franck Ribéry przeszli na islam. W niedzielny marsz protestacyjny w Paryżu wzięli udział przywódcy dwóch największych ugrupowań islamskich we Francji.

Republika nie może stawiać islamu na ławie oskarżonych. Ta religia jest zbyt wielka i zbyt różnorodna. Nawet znany przywódca religijny i polityczny Hassan Nasrallah – szef Hezbollahu, figurującego na liście organizacji terrorystycznych – skomentował, że zamachowcy „wyrządzili większą szkodę Prorokowi niż karykatury go obrazujące. (...) Oni są największym zagrożeniem dla religii muzułmańskiej”. Oczywiście Nasrallah ma swoją politykę, jest szyitą, a terroryści sunni-tami. Ale wkrótce potem nawet sunnicki Hamas pospieszył potępić zamachy. To pokazuje, jak różny jest islam i jego interpretacja. I trzeba też przypomnieć, że islamiści w sporach między sobą zabili nieporównanie więcej muzułmanów niż „niewiernych”.

Nawet jeśli gros francuskich muzułmanów nie chodzi do meczetów na piątkowe nabożeństwa, karykatury „Charlie Hebdo” muszą ich ranić. Rzecz jasna nie ma co racjonalizować działania braci Kouachi – gdyby nie było „Charlie Hebdo”, znaleźliby pewnie inny pretekst do zamachu. Przecież do swego dżihadu szykowali się od dawna. Terrorysta spod Tuluzy w 2012 r. zabił żydowskie dzieci, które o „Charlie Hebdo” pewnie nie słyszały ani żadnych karykatur nie rysowały.

Tak czy inaczej podniosła się we Francji obrona nieskrępowanej wolności słowa, a także szydzenia z symboli religijnych. Czy religia i jej symbole mają korzystać z jakiejś wyjątkowej ochrony? Wielu uważa, że nie. Ale we Francji, „pierwszej córce Kościoła”, środowiska religijne na ogół twierdzą, że pewien szacunek się należy. Wielu młodych muzułmanów powołuje się na casus francuskiego komika Dieudonné, który przed 10 laty prezentował skecz opisujący żydowskiego osadnika jako nazistę, a pamięć o Holocauście nazywał „pornografią wspomnieniową”. Uznano wtedy, że przekroczył wolność słowa, i ostatecznie skazano go w sądzie za podjudzanie do nienawiści rasowej. A więc naruszono prawo do wolności słowa? Will Self, kierujący katedrą myśli współczesnej na londyńskim uniwersytecie, wyraził pogląd, że nieskrępowaną satyrę można dopuścić tylko wobec władzy i ludzi władzy.

W tekście źródłowym, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, wolność słowa to wolność wyrażania swobodnej opinii, rozpowszechniania informacji i poglądów wszelkimi środkami. Ale czy szyderstwo albo wzywianie do nienawiści jest poglądem? „Koran to gówno” – jedna z okładek „Charlie” – też zasługuje na obronę? Wolność słowa bez granic? Wolność dla przeciwników wolności? To stary spór. Podstawowych praw jest wiele, nie tylko wolność słowa. Pierwszy artykuł wspomnianej Deklaracji głosi: „Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych ▶